



Józef Maliński

część II z II

Sygnatura notacji: **N0320**

Data urodzenia: **07.03.1938 r.**

Data nagrania: **29.09.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Julia Krajewska**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 49 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Józef Maliński: Potem wyjechały do Niemiec. W Niemczech był taki obóz, już dobry obóz, gdzie tych Żydów zbierali z tych państw i tam rozprawdzali. Jedna pojechała, ta z tą córeczką, pojechała do Izraela, a ta druga pojechała do Stanów Zjednoczonych. No i tam z tym mężem chyba, to miała dzieci, korespondencja początkowo była, potem się urwała. No i długi czas nie było tej korespondencji. W końcu po kilku latach przysłała ta Marysia, ta panna, przysłała kartkę do nas, tam na wieś, do mamy. Ale jak to mama, oddała tę kartkę siostrze, mówi: „Masz, czytaj, przepisz”. No i utrzymywały korespondencję. A ta, co wyjechała do Izraela, to długo nie było żadnej. Dopiero one się tam pomiędzy sobą porozumiały, no i w jakimś tam późniejszym czasie zaczęła pisać ta młoda, ta Halinka. Już potem dorosła. No i najbardziej utrzymywała kontakt z tą siostrą, która się tak opiekowała, Reginą. Bo Regina opiekowała się wszystkimi, i tą Żydówką matą, i nami. I potem ta Żydóweczka, jak dorosła, ta Halinka, to postarała się o ten medal Sprawiedliwych.

Julia Krajewska: Czyli ona zgłosiła?

Józef Maliński: Ona zgłosiła. A medal za rodziców to zgłosiła ta Marysia ze Stanów Zjednoczonych.

Julia Krajewska: A ta Halinka dla kogo zgłosiła?

Józef Maliński: Dla siostry Reginy. Ona ją tam i uczyła pacierza, i włosy czesała, myła, wszystko. Ona się opiekowała wszystkimi dziećmi, ale nią szczególnie, bo to była... No, ta Halinka to ze mną i z tą siostrą starsza od mnie też

bawiła się, spała. Najbardziej to, tak jak siostra mówiła, najbardziej to ze mną się bawiła, bo to rówieśniczka z tego samego roku.

Julia Krajewska: A w którym roku siostra dostała medal, a w którym rodzice?

Józef Maliński: Rodzice dostali w 1997 r., a siostra w 1999 r. Więc ja szkołę podstawową skończyłem w 1952 r. Nawet ta szkoła szła mi tak nieźle. Ja poszedłem od razu do drugiej klasy, dlatego, że zaraz po wyzwoleniu w Płatkownicy... A, tego nie powiedziałem. Ponownie zamieszkaliśmy w Płatkownicy, ale już nie u dziadków, tylko w domu poniemieckim. W międzyczasie jeszcze zaczęły być te Żydówki, to w międzyczasie mieszkaliśmy jakiś czas w Płatkownicy, zamieszkaliśmy. Zaraz powiem, jak to się stało. W 1939 r. tych kolonistów wysiedlili Niemcy i to w sposób taki wojenny. Ktoś tam przyjechał, czy wojskowy, czy cywil, tego nie wiem, ale nakazał im w ciągu 8 godzin wyprzewadzić się z tych nadbużańskich wsi. To było nie w 1939 r., a może w 1940 r. albo 1941 r., jak Niemcy szykowali się na Związek Radziecki. Ponieważ na Bugu i tuż za Bugiem różnie było, Bug był granicą i za Bugiem. W każdym bądź razie Małkinia już była za granicą. Niemcy szykowali się na Związek Radziecki w 1941 r. w czerwcu i tych swoich Niemców wysiedlili w poznańskie. W poznańskie, w bydgoskie, w każdym razie w wielkopolskie wysiedlili. No i jak Niemcy tam wysiedlili, a tam w tych domostwach wszystko zostało. To, co mogli wziąć na furmanki, no to zabrali. Tę podstawową żywność jakąś. A nawet bywało tak, że krowy zostały. No to Polacy z tych biedniejszych rodzin się dowiedzieli. I myśmy też zamieszkali. To znaczy, ojciec został na gajówce, a mama z młodszymi dziećmi, bo starsi już tam trochę się porozchodzili, myśmy się tam przeprowadzili na gospodarstwo jedno. I mieszkaliśmy. Nie wiem, jak długo, ale Niemcy z kolei z poznańskiego przegonili tamtych mieszkańców z tamtych terenów tutaj. Tak że był taki okres czasu, że w jednym domu mieszkały dwie rodziny, poznaniacy i my. Ja akurat pamiętam taki epizod, jeszcze jak tych poznaniaków nie było, a może już, że jak Niemcy szykowali się na Związek Radziecki, to był 1941 r., to ja miałem 3 lata, to już wtedy mieszkaliśmy blisko lasu. Z siostrą Celiną poszliśmy do lasu bawić się, a tam były takie leje po wybuchach. Może nie bomb, czy... No pocisków w każdy razie. I tam mnóstwo było tych łusek karabinowych. Ale były i całe pociski karabinowe. No i siostra w sukienkę, nakładliśmy tego i idziemy do domu. A w międzyczasie przyjechała jakaś cała kolumna wojskowa i zajęli tutaj nasz dom. Była taka piwnica nad ziemią, stała, to tę piwnicę zajęli. No ale to w międzyczasie wszystko się działo. Brat zobaczył, że my idziemy, przestraszony, ten Janek, przestraszony i nas powiadomił. A zobaczył, co my niesiemy. A tam może w kieszeniach też miała Celina, w sukience. Sukienka do góry i tam były te łuski i pociski. Jak się zobaczył, „Co tutaj, tyle Niemców na podwórku jest?!” I myśmy wrzucili to w jakieś krzaki. Krzaki to był bez, bez albo jaśmin. Tam rzuciliśmy to. No ale do domu, to już nie drzwiami, tylko weszliśmy, a była taka moda u Niemców, że budowali pod jednym dachem część mieszkalną i gospodarczą. Gospodarcza to tam trzymali zboże, tę mąkę, a dalej trzymali zwierzęta. Tak że pod jednym dachem było całe gospodarstwo. To było ekonomicznie, bo w zimie to... No i akurat weszliśmy pod podwalinę obory. I z obory dopiero do domu, pamiętam, takie przejście było, strach przed tymi Niemcami. No i pamiętam, jak strzelali do bocianów, wtedy właśnie się bawili, bo tam wioska taka, gdzie dużo bocianów. Mokre tereny i żaby były, bociany. Tak że strzelali do latających bocianów. No i że orkiestra była u nas, no właśnie też, a w tej piwnicy jakiś magazyn żywnościowy mieli. No i tak to trwało. To taki epizod mi się utrwalił. Do szkoły chodziłem po tej niemieckiej Płatkownicy, w tym czasie po wojnie. A, po wojnie... Potem myśmy znowu zamieszkali na gajówce. Jak ci poznaniacy przyszli, to Musieliśmy opuścić tutaj na gajówce. Ale tuż po wyzwoleniu znowu poszliśmy na Płatkownicę, do tych samych mieszkań.

Poznaniacy pojechali na swoje, poznańskie, bydgoskie i zostawili domy puste. I znowu ci, tak jak nasza rodzina duża, i inne rodziny, też pojechały tam do tej Płatkownicy. Nie tylko do Płatkownicy, tam kilka wsi były takie nad Bugiem. No i tam zacząłem chodzić do szkoły. Ale w międzyczasie przyjechała do siostry, do ciotki Kalbarczykowej, przyjechała taka pani z Tarnowskich Gór, profesorka, na jakieś wakacje. Bo w czasie wojny ta profesorka przyjechała i służyła u tych Kalbarczyków. Uciekła przed Niemcami, bo oni tam... Na jakiejś uczelni w Tarnowskich Górach. Uczyła w Tarnowskich Górach i czy tam męża zabili, w każdym razie ona tu przyjechała i po prostu zajmowała się pomocą w gospodarstwie. I u dziadka, i u tych Kalbarczyków raz mieszkali. No i przyjechała zaraz po wojnie na te wakacje tutaj, odwiedzić. No i przez te wakacje uczyła mnie i Kalbarczyków syna. Kalbarczyków syn był rok młodszy ode mnie, a ja z 1939 r., i nas uczył. Przygotowała tak, że ja poszedłem od razu do drugiej klasy. W tej drugiej klasie też chyba długo nie byłem, tak że no w każdym razie pod koniec. Potem chodziłem do szkoły do Sadownego, do podstawowej. I wtedy jak kazano nam się przeprowadzić kolejny raz, to przenieśli mnie do Stoczka. I w tym moim Stoczku gdzieś tam byłem chrzczony i chodziłem do siódmej, wtedy było siedem klas, skończyłem siódmą klasę no i miałem chodzić do szkoły ogólnokształcącej do Sadownego. Ale jakoś tak nie... Nawet miałem... Nawet składałem dokumenty po tej podstawówce, do wojska, do Szkoły Oficerskiej Lotników w Dęblinie. Ale byłem o rok za młody. To znaczy... o rok. A w miesiącach to było mniej. Tak że nie przyjęli mnie z tego powodu po szkole podstawowej. Zacząłem szukać w Warszawie szkoły. I dostałem się do takiej pracy i szkoła miała być zawodowa. Wtedy budowali FSO, tam się kręciłem, chciałem tam, ale byłem na pośredniaku i taki przyszedł personalny i zebrał chłopaczków. Mówi: „Ja zabezpieczyłem wam szkołę”. A co mieliśmy robić? Głównym zajęciem było dmuchanie bombek choinkowych i to nas zainteresowało. I zaraz zebrał tam kilkunastu, tych nas zebrał na pośredniaku i ja tam też się załapałem. I nawet mi tam dobrze szło. Szło mi dobrze. Nawet potem robiłem ileś tamtych bombek, mniej jak pracownicy dorośli, w setkach sztuk dziennie, ale potem przenieśli mnie do innego działu, gdzie robione były takie trochę kształtki, kształtki takie artystyczne, jakieś tam trąbki z tego szkła. No ale pracowałem tam do lutego, to był 1940... 1950, przepraszam, 1953 r. chyba, do lutego 1954 r. Tak, w tym czasie ten był u nas w Warszawie, był wtedy ten międzynarodowy zjazd młodzieży. No i lekarz mnie zabronił, że miałem rozedmę płuc, bo to trzeba było ustami. Teraz to maszyny to wszystko robią. No i tak, do szkoły nie poszedłem, do Sadownego nie, tam też nie, to się wszystko przerwało. Potem do pracy się dostałem już. Szkoła poszła bokiem, ale chociaż uczyłem się dobrze i mogłem się... I dopiero we Wrocławiu, bo potem za chlebem do Wrocławia pojechała siostra Helena, siostra Regina, do Wrocławia. W którym to roku? W 1948 r.? Przepraszam, w 1957 r. Nie, w 1957 r. poszedłem do wojska z Wrocławia. W każdym razie we Wrocławiu zacząłem chodzić do szkoły, do technikum radiowego, ale zaocznie, było uciążliwe. Pracowałem jako elektryk. Szybko się zdomowiłem, czytałem książki. Byłem elektryk instalator, instalator mieszkaniowy. Poszło mi tam dobrze, nawet awansowałem, bo dostałem samodzielną pracę, nawet uczniów mi dawali, chociaż nie skończyłem tej szkoły zawodowej. Nawet nie tylko mieszkaniówkę, ale przydzielili mi duży zakład pracy, żeby robić instalacje, za co poszedłem do wojska, do wojska mnie za to przysłali nagrodę pieniężną, tak że nie było tak źle. Po wojsku wróciłem do Warszawy. Ponieważ byłem z cywila radiotelegrafistą, nawet w klubie we Wrocławiu, tak że... trochę miałem już te początki, to do wojska mnie wzięli do łączności, Podoficerskiej Szkoły Łączności w Mrągowie. No jakoś tam skończyłem. A i po tej szkole wzięli mnie też do Warszawy, przysłali mnie do Warszawy na Pyry. No tam była poważna już praca, Układ Warszawski, a ja prowadziłem łączność z Moskwą do Warszawy. To było tak odpowiedzialne, że w nocy nie dało się spać, nie można było zasnąć. Ale też skończyło się dobrze, ponieważ ze mną... To znaczy, ja siedziałem obok oficera, który... Ja odbierałem, a on wszystko przekształcał, rozkodowywał. No i ten oficer

mnie namówił, „Słuchaj, jakbyś chciał, to bym ci pomógł. Na Okęciu jest taki pułk lotniczy, tam telegrafisci są potrzebni, opinię masz dobrą, jak chcesz, to ci pomogę”. Rzeczywiście w 1961 r. przeszedłem jako zawodowy radiotelegrafista, na Okęcie. Miałem latać samolotem. Ale jak to, pewne układy już były, ja tak nie miałem poparcia wielkiego i w to miejsce oczywiście byłem przyjęty, ale w to miejsce ktoś inny. Pracowałem na dole, na radiostacji, miałem tam grupę wojska, żołnierzy, tylko zawodowych. Było tak, że... muszę to powiedzieć, chociaż to może nie chcę jako chwalenie. Przyjechała inspekcja MON-owska do tej jednostki, bo to była jednostka. To był normalny pułk lotniczy, ten na Okęciu, co katastrofa w Smoleńsku była, to jest jednostka. No to ja jako ten niższy stopniem dostałem od inspekcji, dostałem ocenę 5, a moi przełożeni dostali, jeden dostał 2 i to na wysokim szczeblu. Wielka konsternacja. Ale było tak, że ja jako chłopak ze wsi, jak się radiostacja popsukała na gwarancji, duża, wiele wat nocy, no to ją sam zrobiłem, tylko poprosiłem, żeby przełożeni pozwolili. A była na gwarancji radzieckiej. A remont takiej radiostacji dwa miesiące trwał. Ja zrobiłem to w ciągu godziny, tylko kazałem wyjść wszystkim.

Julia Krajewska: No imponujące.

Józef Maliński: No tak, mogę teraz powiedzieć, rzeczywiście. Schemat do ręki i uszkodzenie. I doszedłem – albo mi się udało, ale może trochę zacięcie było, bo jak należałem do klubu, to sam zrobiłem nadajnik radiowy. Przeszedłem po to, żeby latać, jako latający. No więc dwa lata byłem jako naziemny i poszedłem jako latający. No po jakimś tam czasie, ponieważ miałem maturę, no to zbrakło oficerów w Polsce, bo oficerowie mieli wykształcenie średnie, a potem przyszedł, znaczy przekształcenie, że wszyscy oficerowie powinni mieć wykształcenie wyższe. I jeden rok był bez, nie było oficerów. No i przyszedł przełożony szef sztabu nawet jednostki. Czy ja chcę pójść? A już, aha, a już latałem. Już dostałem się na stanowisko, już latałem wtedy. A ja mówię: „No jak, chciałbym, pewnie, że bym chciał, kto by nie chciał nosić gwiazdek?” – „Dobra, załatwimy”. Ja mówię: „Ale my nie puszczą”. Nie puszczą, bo ja latałem w załodze samolotu. „Dobra, załatwimy”. No i przełożeni w eskadrze lotniczej nie chcieli mnie puścić. Nam potrzeba radiotelegrafistów, a nie oficerów. No ale poszedłem na tę szkołę skróconą, ale program trzyletni był. No przyszedłem i dali mi stanowisko, dowódca pułku dał mi stanowisko takie, że szef łączności jest kadry rządowej. No ale starsi byli oficerowie i musieli mnie słuchać. To był problem. Ale jakoś tam... i byłem tam. I wszystko było fajnie. Ja byłem zadowolony z tej pracy, bo jednak woziło się ludzi, w kraju tę władzę ludową i z zagranicy, i biskupów, i komuchów, i po Polsce, i po świecie, bardzo dużo za granicą. Europa to oprócz, w jednym państwie nie byłem, w Albanii, a tak to wszystkie. Tak trwało do 1986 r. Byłem w Związku Radzieckim na szkoleniu nowych samolotów, nowej generacji, Tu 134, pasażerskie samoloty. Tam zostałem, też miałem uprawnienia instruktorskie. No i złożyłem dokumenty na WAT. No i po jakimś czasie uznali mnie, przyjęli mnie. Powiedzieli, że trzeba zadać egzamin. No ale ja byłem instruktorem, wtedy trzeba było uczyć, a dowódca mówi: „No słuchaj, no nowe samoloty przyszły, trzeba uczyć innych, a ty pójdziesz po co, przecież masz uprawnienia instruktorskie”. No i za obopólną zgodą musiałem odwołać. Tak że dowódca pomógł i przełożyliśmy na następny rok. No a potem to już się nie chciało. Rodzina, dzieci, trzy córki. I tak to się mknęło. Pracowałem tam do 1986 r. W końcu nie mogłem awansować. Dowódca pułku pisał do przełożonych do Ministerstwa Obrony Narodowej wnioski o mianowanie na stopień majora, miałem stanowisko majora. Jakies tam były przeszkody, kilka przeszkód było. Po prostu byłem skromny, ale twardy. Nie dałem się tak bardzo przekabacić. Poza tym pochodzę z rodziny katolickiej. Może nie byłem takim klerykałem, ale dzieci chodziły na religię. Żona chodziła do kościoła, ciągle były sprzeczki. Do kościoła, oczywiście w rodzinie sprzeczki. Żona chciała

chodzić do odpowiedniego kościoła. To nie było sprzeczek o to, że chodzi czy nie chodzi, tylko gdzie chodzi? Żona chciała, żebym ja pod pachę jeszcze w mundurze. Trzeba inaczej to traktować. No i powiedziałem, że wyszedłem na własną prośbę. Ciężko było, bo dowódca pułku no nie chciał, ale nie mogłem awansować, więc mówię, jeżeli się nie nadaję na szefa łączności jako major, to nie nadaję się jako kapitan. No i trochę nie chcieli, ale uparłem się, powiedziałem, że nie, nie mogę dłużej pracować. Z wielu powodów, przemiany, 1980 r. a ja mam swój pogląd na życie. Znaczący, nie jestem tak bardzo uparty, ale szczególnie, że mówię, że pochodzę ze wsi, rodzina katolicka. A tu różne były... Miałam trzy córki, znaczący dwie, miała być trzecia. To politruk przyszedł i „Maliński, co wy robicie? Czy wy sobie zdajecie sprawę? – A o co chodzi? No co, trzecie dziecko macie?” Ja mówię, on był też w stopniu kapitana, mówię: „Panie kapitanie, na pewno nie przyjdę po jałmużnę do pana”. Albo przyjechała inspekcja i ja byłem tym szefem i musiałam mieć pierwszą klasę. Przepraszam, może później pierwszą klasę specjalisty i miałem tę klasę i radziści podlegli też mieli pierwsze klasy. A to i tak radziści jako chorążowie lub podoficerowie dostawali pieniądze za klasę, wszyscy dostawali. W załodze pilot dostawał, jeden, drugi, bo dwóch pilotów. Nawigator za klasę dostawał, technik dostawał za klasę, tylko jeden szef łączności nie dostawał za klasę. I się zbuntowałem. Przyjechała inspekcja, ja w tej sprawie poszedłem do inspektora, który tam z MON-u czy z DWLotu i mówię: „Obywatelu pułkowniku – bo taka forma była – mówię, że proszę zgłosić do Sejmu, żeby taka ustawa wyszła, żeby i oficerowie mogli mieć za tę klasę”. A on mówi, „A co wy myślicie, że Polska Ludowa to jest dojna krowa?” Ja mówię – Tak? A to był pułkownik. A ja mówię: „Obywatelu pułkowniku, a obywatel pułkownik nosi tutaj srebrną Gałkę. No. A obywatel pułkownik dostaje normę lotną, a lata? Mówię, to dojna krowa to jest dla niektórych? A nie dla wszystkich?” Poszedłem na skargę do dowódcy pułku. No ale to nie przeszkadzało, bo... I tak latało się, no nie po całym świecie, bo samoloty nie dolatywały. – Ale po całej Europie. – Po całej Europie i Azji, w Afryce byłem.

Julia Krajewska: A gdzie pan w Azji był?

Józef Maliński: W Azji to byłem w Korei. A w Afryce, w Libii... No tu w Europie to często. – A w Europie wszędzie prócz Albanii. – Tak.

Julia Krajewska: Albania zamknięta była?

Józef Maliński: Nie, nie była zamknięta. Akurat tak nie było, bo moi koledzy byli, nawet tam różnie organizowali to, państwo. No ale tak się złożyło. I potem po roku czasu dzwonił do mnie kolega, który został w wojsku, personalny, kadrowiec, mówił, „No Józek, szykuj się, bo do ciebie przyjadą po to, żebyś przyszedł z powrotem do wojska”. No ale taka trochę ambicja, może niewłaściwa. Znaczący, chcieli mnie wziąć z powrotem do latania, a nie było komu. No i tak to się stało. I w 1986 r. A potem, w 2004 r. zostałem... Wyszło takie zarządzenie, że ci członkowie rodzin, którzy dostali medal Sprawiedliwych, mogą się starać o kombatantstwo, uprawnienia kombatantkie. Od tego czasu ja... Tak ratami. Niektórzy z rodziny tam załatwiali, ja nie chciałem. Po drugie, ja byłem w wojsku, też był rygor. Nie można mówić, że ja tam miałem kontakt z Żydami. Państwo Izrael to było państwem zachodnim i pod ochroną byliśmy, także służb specjalnych, tak że nie było o tym mowy. Dopiero jak się zwolniłem w 2004 r. to ja dla siebie i dla dwóch braci, złożyłem wnioski, chodziłem za tym. No i Urząd ds. Kombatantów przyznał, uznał między innymi moją skromną osobę.

Julia Krajewska: Czyli w 2004 r., tak?

Józef Maliński: W 2004 r. No i od tego czasu tak się tułam. W międzyczasie pracowałem w urzędzie gminy, w pewnym okresie czasu. No tak, to taka główniejsza praca. Pracowałem również w pracy społecznej, założyłem w Stoczku Caritas, byłem prezesem oddziału Caritas. Teraz jakieś tam nagrody to są właśnie za tę pracę w Caritasie. No i ten krzyż też jest, dyplom został w Stoczku. To już jest główna nagroda biskupia. A dlaczego ten krzyż jest pęknięty? Bo ten krzyż, taki krzyż, nie ten, tylko taki krzyż. Jan Paweł II był w 2010 r. [w 1999 r.] w Drohiczynie, no to dał tam taki krzyż, dlatego że Drohiczyn to jest połowa prawosławnych, a połowa katolików. No i część w ogóle niewierzących. No i tutaj ten pęknięty krzyż jest dlatego. A ponieważ to jest główna nagroda biskupia, więc na odejście.

Julia Krajewska: Będziemy później mogli zrobić zdjęcie?

Józef Maliński: Tak, tak.

Julia Krajewska: A jeszcze zapytam, a pana rodzice, w którym roku zmarli?

Józef Maliński: Mama zmarła w 1973 r, a ojciec zmarł w 1984 r..

Julia Krajewska: Czyli żadne z nich nie doczekało przyznania tego medalu osobiście?

Józef Maliński: Nie, nie, siostra.

Julia Krajewska: Siostra, tak.

Józef Maliński: Właściwie to ja z siostrą, bo ja trochę byłem na chodzie wtedy, to ja te wnioski wszystkie pisałem, ale o sobie nie mogłem pisać, bo nawet pytali, bo ten Jad Waszem to był w Warszawie wtedy. No i tam pytała pani, a kto jeszcze tam...? – No nie, na razie. Ja mówię, nie zgłaszaj mnie, bo się będą czepiać. Zresztą ja mam problemy z tego powodu. My byliśmy jako ci woźcy tych władców w PRL-u. No przecież ja byłem bezpartyjny. Chodzili za mną, żeby koniecznie się zapisał, bo Rosjanie mieli [niezrozumiałe]. Jak bym chciał do Moskwy, to jak to? Człowiek niepewny, był bezpartyjny. Willy Brandt przyleciał, to on w Warszawie był, no i w Krakowie, poleciał do Oświęcimia, to byłem w tej załodze. No i fajnie było. No i odczułem potrzebę niemieckiego się nauczyć. Zacząłem się uczyć w klubie oficerskim w Warszawie, w alei Niepodległości. Ale ktoś to doniósł. I służbom specjalnym się, jak mnie wezwali do spowiedzi, nie przy konfesjonale. Dlaczego ja się uczyć? Bo taka potrzeba, no jestem szefem łączności. Jest złagodzenie tego dystansu między Polakami i Niemcami i odwrotnie, no jest taka potrzeba. A oficer, ten opiekun, mówi, to kto inny będzie się tym zajmował, a jak będzie potrzeba, to z LOT-u się wypożyczy. Z kimś tam polecili, z ministrem chyba spraw wewnętrznych do Moskwy. Tego latania to było sporo. No i miał tam być dwa dni i mieli się nami opiekować Rosjanie. Ale w końcu w ambasadzie mówią, że my się zaopiekujemy, bo my wychodzimy dużo, a nastroje są już nie najlepsze. A ja, było tak, że ja pobrałem pieniądze, ruble z kasy MON. Na paliwo, na diety, na hotele, bo tam hotele dla cudzoziemców kosztowne. No i te pieniądze, były czeki, i te czeki zamieniłem na walutę. Na lotnisku już. Potem

przyjeżdża opiekun, przyjeżdża facet z ambasady i mówi: „Nie, zabierają was do siebie, nie będziecie za nic płacić, ani za mieszkanie, ale zabieram do bezpieczeństwa waszego, bo nastroje są nie najlepsze już”. No dobrze, ale ja wymieniłem pieniądze, sporo. No to jakoś musisz to załatwić. No i w drodze powrotnej te pieniądze mam. No i miałem tu chyba, tak, sporo było, wypchane było. Sobie myślę, nie, to muszę przełożyć. Poszedłem do toalety w Moskwie na lotnisku, jeszcze przed cłem no i przełożyłem ich tutaj. Do głowy mi nie przyszło, że tam są kamery przecież. No i tak: załogę przepuszczają, a mnie zatrzymują. No i oni tym urządzeniem, tym wykrywaczem metali. Trochę to psychologiczna gra była. Ja byłem w mundurze, te guziki były metalowe. Tu pasek, co tam mogło brzęczeć. Już wszystko mu... Znaczący, pokazałem mu, sprawdzają, a on jeszcze, jeszcze nie i nie. A on już dostał cynk, że pieniądze. I stoi, stoi. „– Dziengi. Masz dziengi? – Nie mam”. No i w końcu doprowadził mnie do takiego stanu, ten celnik. Czułem, że mnie nie przepuści. Wyjąłem z tylnej kieszeni te pieniądze i rzuciłem, a stół nie był taki wysoki tylko niski. I te pieniądze się rozpadły. I część spadła na podłogę. I on mi każe podnieść. Ja mówię, a nie, ty podnoś. I on mówi, że on jest tutaj władcą, bo on jest tutaj urzędnikiem. A ja mówię: „A ja to szto?” – do niego. No wtedy...

Julia Krajewska: No to odważny był pan.

Józef Maliński: Tak, no wtedy jakoś... I wtedy zaraz mu wszystko wygadałem. O przyjaźni mówiłem. Dwa dni temu byłem w RFN-ie i było wszystko w porządku. Nikt nie pytał o żadne pieniądze. Najwyżej postawili przed samolotem armatę, żeby nic się nie stało. Do tego doszło. Ja mówię, dawaj telefon, trupku, żeby podzwonić do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i wyjaśnić. Ja mówię, ja mam dokumenty na te pieniądze, to nie jakieś tam obce. A on się, nie i nie. I w końcu on mówi: „Pojedziesz na Białej Niedźwiedzie”. A ja mówię [niezrozumiałe]. A on się tym zapienił. I już wtedy widziałem, że nie puści. Więc ja... Już pasażer prawie że przyjeżdża, już tam ci opiekunowie przyjeżdżają, co pilnuje i ja mówię, że nie puści mnie, bo... I on opowiada swoje, a ja swoje. A w międzyczasie przychodzi inny celnik i tak: „Posłuchaj, skazi, liczne dziengi? Powiedz, to cię puścimy”. Znaczący liczne, to jest obce, innych ludzi. Ja mówię, jakie liczne? I go też pogoniłem. Służebny, narodnyj. No i doszło do tego, że przedstawiciel LOT-u, a my byliśmy z wojska, przedstawiciel LOT-u, szef celników, komendant lotniska w Moskwie i jeszcze jakieś tam... I wszyscy się naradzają i ja mówię swoje, pokazuję dokument, że to są pieniądze. Tylko że zamieniłem pieniądze. I co ja mam teraz z tym zrobić? Pieniądze zostały zamienione. A on trzyma te pieniądze i nie chce puścić, nawet swojemu szefowi. Nie, bo on miał [niezrozumiałe]. Koniecznie chciał tam spowodować, żeby mnie tam zamknęli. On malu. A ja tam swoje. Mówi, że on na mnie krzyczał czy coś takiego. No dobrze mówiłem po rosyjsku, teraz to już nawet po polsku kiepsko. W każdym razie uparłem się, nie. Powiedziałem, to są pieniądze nasze, narodne dziengi... No i postanowili, ta cała grupa, konsylium całe się zebrało nad moją duszą. No i oni ustalili, że te pieniądze, żeby oddał ten celnik. I szef celników mówi tak, żeby iść na górę, bo to było, siedziało tam troszkę niżej, poniżej poziomu, żeby iść na górę, iść do punktu wymiany walut i żeby wymieniła i dała kwit koloru niebieskiego. Mówi, bo jak da koloru czerwonego, to przepadną pieniądze. No i ja już tam zachodzę, tam gdzie jest ta wymiana. I od razu mówię, tylko „go way”. Da? [niezrozumiałe]? – No da, da. [niezrozumiałe], czyli niebieski. No i ona dała. Dała mi te pieniądze, tę [niezrozumiałe] na te pieniądze. No i dopiero poszedłem do załogi, mówię, tam ci wszyscy czekają, czekają, żaden nie przyszedł zapytać, co się ze mną dzieje. Bo się bali, bo to brat, starszy brat. No i ja to pokazałem tym wszystkim, że wymieniłem. A ten nie mógł przeboleć, ten celnik. Nie mógł przeboleć, że jednak moja racja się... No i takie sprawy były. No i przylatujemy na drugi dzień. Na drugi dzień jadę tam do kasy, mówię: „Proszę pani, nie wiem, jak załatwimy. Mówię,

mam kwit, ale pieniądze zabrali, ale dali pokwitowanie". A ona zobaczyła: „Panie, jak żeś pan to zrobił? Dobrze, wszystko jest w porządku, pieniądze mamy”. Mówi, bo ten kwit upoważnia, dlatego że pieniądze z kolei przyjdą za tym kwitem. A, i zaczęli nas pilnować. W Symferopolu, może państwo słyszeli. Symferopol to jest takie lotnisko, takie pod Krymem. I się uparli. Tam u nich nie wolno było wywozić większego banknotu, jak 25 rubli. A ja miałem ze sobą sturublowki z Warszawy. Bo jak się Rosjanie wyprowadzali z Polski, to nasza kuzynka, koło Węgrowa, pracowała w sklepie i tak jeden z Rosjan przyszedł do niej koniecznie, żeby mu coś dała za te pieniądze, bo on polskich nie ma i żeby mu wydała resztę, byle co kupić, żeby... I tak ją prosił, mówi, co ja z tym zrobię? A ja... No i ona to zrobiła, i potem... Mówi: „Słuchaj, co ja mam z tym zrobić? Szkoda mi się chłopaka zrobiło, żołnierza”. Ja mówię: „Daj to może się uda rozmienić”. No i właśnie wtedy wziąłem te 100 rubli. I ja tymi pieniędzmi zapłaciłem za hotel. I poszedł sygnał do celników, że ja tutaj... I przy wylocie, jak żeśmy przylecieli, było wszystko fajnie, pięknie. Ale już czekaliśmy chyba dwa dni na pasażera, a celnik... No i za nami zaczął chodzić facet. Tak że... Do kiosku po cywilnemu chodziliśmy. Do kiosku to... i za nami chodził. Potem przyszedł... A i wpisaliśmy kartkę, on przyniósł ołówek. Pisaliśmy ołówkiem przy kiosku, przyniósł do hotelu ołówek. No to zaczęliśmy kombinować, uciekać. A to było tam na Krymie i chcieliśmy pojechać do Soczi. No i umówiliśmy się, że każdy jedzie autobusem, potem koleją. Jedziemy oddzielnie, a tam się spotykamy. No i tak było. Po dwóch siedzieliśmy, jeden w jednym przedziale, w dwóch, bo nas było pięciu. No i jeden z kolegów mówi: „Patrzcie, ten sam sukinsyn, co był u nas w hotelu”. No to wiadomo, że filmują. No i to wysiedliśmy dwie stacje przed Soczi. Też plaża elegancka, mniej ludzi. No i żeśmy tam... A, i była stewardesa z nami. No i tam chłopaki się porozbierali. Ja akurat się nie rozebrałem z jakiegoś powodu. W końcu jeden z kolegów mówi: „Zobaczcie, to ten sam idzie brzegiem morza. Ten sam co...” No to że tamci się piaskiem zasypali, a ja tam skuliłem się w kierunku morza. Dwóch ich tam szło chyba. No i przeszli, ale... widocznie nas tam... Znaczą, nie zauważyli, bo by tam zatrzymali. No ale przeszli. No i przyjechaliśmy. Wieczorem ten sam w hotelu jest. No ale to już... No i lecimy na drugi dzień rano. Już przepuszczają nas przez cło. I szczegółowa rewizja na cle. Pieniądzy już nie mamy. A te reszty to... Dokumenty sprawdzają. A, jeden z kolegów kupił sobie pierścionek taki mały dla dziecka. Dla dziecka, bo akurat miał nie komuniam, tylko... Nie chrzciny, nie komuniam, tylko bierzmowanie. I 2,5 rubla mu zostało. No i zaczęli grzebać i zaczęli. Z tym że... Było najpierw tak, siedzimy, siedzimy, słońce świeci ładnie, czekamy na pasażera tam w tym Symferopolu, a patrzymy, z psem idzie cała wataha. I tak siedzimy, przez okno w samolocie, i tak jeden mówi: „O, idzie, ale ciekawe, gdzie oni tak idą”. Potem patrzymy, a oni idą do naszego samolotu. I szczegółowa rewizja, każdego. Ale tak, ponieważ było ciepło, dowódca załogi w koszulce, rozebrał, tylko ja jeden byłem w mundurze. No i uznali, że to ja jestem szefem, bo to stopień kapitański. No i mówią, że będą rewizję robić. I każdego oddzielnie. Więc u mnie, ponieważ byłem w mundurze, to jakiś tam szacunek. A ci, co byli porozbierani... No stewardessa to już musiała iść w ostatnią część samolotu. Buty musieli ściągać. No i zebrali wszystkie paszporty nasze. Co jeszcze? No i te 2,5 rubla. No i zebrali wszystko. U mnie tylko pastę do zębów wycisnęli. Nawet do tego.

Julia Krajewska: Czy tam nic nie ma?

Józef Maliński: Tak, tak. Sprawdzali oczywiście cały ten majdan. No i zaczęła się gadka. Przyjeżdża adiutant pasażera, to był wiceminister obrony narodowej i przywozi kordzik. Kordzik to jest taki magnesik biały. W prezencie dał mu jakiś dowódca tego okręgu. No nic. I to zarekwirowali, bo to broń, przewozimy broń. Zapisali. I dobrze, i siedzą w samolocie. Przyjeżdża pasażer, a ja prowadzę łączność też i mówię, że nie mogę uruchomić, bo celnicy są, zabronili

zapuszczania. No i stoją w samolocie, czekają. Przyjeżdża pasażer. „Co tu się dzieje?” Dowódca załogi powiedział, co oni tu chcą, szukają. Kontrabandy szukają. No więc szukają kontrabandy i wreszcie stoi, stoi. A przyjechał żegnać tego naszego ministra jeden generał ruski. No i przyjechał facet, pułkownik i pyta mnie, bo ja stoję w drzwiach samolotu, trap nie odjeżdża. Mówi, co się dzieje? Więc ja mówię po rosyjsku, że [niezrozumiałe]. „Co?” Się zdenerwował. Ten pułkownik przyszedł do samolotu. „Co tu się dzieje?” – pyta. No, że tu kontrabanda. A on mówi, „że co? Ja przyleciałem z Moskwy, żeby mieć wzgląd na obcy porządek”. To znaczy, pilnuje porządku w Moskwie, „a wy co? Oddajcie im to”. A celnicy – Nie. Celnik mówi, „nie”. „No to posmatri”. Wreszcie generał przyjechał żegnać. Przyjeżdża pasażer z generałem. Generał krzyczy do mnie, dlaczego nie zapuszczamy silników? Ja mówię, bo nie pozwalają celnicy. No i toczy się ten generał do samolotu. „Co tu się dzieje?” – po rusku, po rosyjsku. No więc ja mu powiedziałem co. Ten cennik trzyma paszporty, te 2,5 rubla i ten pierścionek. O, i pokazuje, o, kontrabanda. A ja mówię do tych celników: „To kontrabanda? Kontrabanda? To kontrabanda?” To on mówi, że on nie zjadł śniadania za te pieniądze, tylko wiezie dla dzieciaka, a to jest kontrabanda? I od razu wyjechałem na przyjaźń, mówię, „to jest przyjaźń?” Mówię, „przyjaciółmi jesteście?” No i w końcu ten generał jak przyszedł, wysłuchał, wysłuchał. Mówi, „oddajcie im te paszporty”. A ten celnik mówi tak: „Towarzysz generał, naczelnikiem wy, to tam, a tu to naczelnikiem ja”. A on mówi, „co? Co ty skazał? – do tego celnika. No to posmatri. Oddajcie im to natychmiast”. No w końcu mówi, bo wezwie kogoś. W końcu ten celnik, szef celników oddał. Szesnastu ich przyszło do naszego samolotu. Z psem. No w końcu oddali i generał mówi: „Wzięli, akójcie wzięli dźwigacie [niezrozumiałe]” Za dwa tygodnie przyjeżdżamy, bo tam wymiana była. Na wczasy tam jeździli. No i ja lecę w tej załodze. Część załogi się zmieniła, ale ja tam lecę. I ta sama stewardesa naziemna. Ja otwieram drzwi, witam się, pozdrawiam. A ona patrzy, patrzy: „A wy co? Przylecieli k’nam [niezrozumiałe]?”